

Dom duchów

„Rodzeństwo” Thomasa Bernharda rozpisane jest na trzy postaci. Ludwika – wracającego do domu rodzinnego z zakładu psychiatrycznego i jego siostry: starszą Dene i młodszą Ritter. Dramat przypomina zapis nutowy, w którym każdej postaci przypisany jest inny rytm. Dene – podekscytowana wizytą brata, stara się stworzyć w domu ciepłą atmosferę. Ritter jest stale niezadowolona, co okazuje niekończącymi się egzaltowanymi monologami.

Siostry mają swoje udziały w teatrze, a o ich finansową przyszłość zadbał wuj. W chwilach nudy bywają zatem aktorkami. Codziennosc mija im jednak na kłótniach o brata, w których wywlekają historię rodziny, a jej członkowie spoglądają na nich z ram obrazów wiszących w pokoju. Nie trzeba długo czekać na rozpoczęcie konfliktu – następuje on wraz z pojawieniem się Ludwika.

Za wzorcową realizację dramatu Bernharda uchodzi spektakl w reżyserii Krystiana Lupy. Przedstawienie miało premierę w Starym Teatrze w Krakowie w 1996 r. i do dziś pozostaje w repertuarze, z kolei w Łodzi prezentowane było na XXIX Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

W łódzkim Teatrze im. Jaracza reżyserii „Rodzeństwa” podjął się Artur Urbański (odpowiedzialny również za scenografię i kostiumy) i jest to realizacja mistrzowska. Kluczem interpretacyjnym do dramatu mogą być słowa wypowiediane przez Ludwika: „Zawsze bałem się tej chwili, kiedy będę musiał zająć dokładnie to miejsce. (...) Nie ma nic bardziej odpychającego niż umierać w domu rodzinnym”. Przedmioty otaczające rodzeństwo to więcej niż rekwizyty czy elementy scenografii, to potwory z przeszłości, które wciąż wywierają wpływ na domowników. Przesunięcie stołu lub krzesła jest jak zdrada wobec pamięci ojca lub matki. Ten dom to muzeum przeszłości, od którego nie ma ucieczki, przypominające, że role zostały rodzeństwu rozdane przez rodziców i należy je jedynie odpowiednio odegrać.

„Rodzeństwo” podejmuje temat pamięci: tego, w jaki sposób relacje z rodzicami zapisały się w nas, w naszej świadomości i naszym ciele. Po niedawnej śmierci ojca zdałem sobie sprawę, że układam głowę i dłonie podobnie jak on i podobnie jak on wyrażam złość. Wraca on do mnie najczęściej wtedy, gdy najmniej się tego spodziewam. Jak to jest z portretami przodków, które wiszą na ścianach naszych domów? Dlaczego powstają i skąd chęć, by nieustannie na nas spoglądały? Czy chcemy być jak nasi rodzice? A może nieprzerwanie potrzebujemy ich obecności... Miłość do matki czy ojca jest bezwarunkowa, ale to bunt przeciwko ojcu czyni chłopca mężczyzną. W finale łódzkiego spektaklu widzimy Ludwika zdejmującego portrety rodziców, zamieniającego je miejscami, by ostatecznie odwrócić je tyłem do pokoju. Ten bunt jest jednak pozorny. Bo tak jak Ludwik pozostaje w cieniu ojca, tak Dene realizuje scenariusz matki. Oddałaby wszystko, aby zadowolić brata.

W Teatrze im. Jaracza w roli Dene oglądamy Milenę Lisiecką, w roli Ritter – Ewę Audykowską-Wiśniewską, Ludwika zagrał reżyser spektaklu – Artur Urbański. Dla grających siostry aktorek istotnym tematem spektaklu była choroba psychiczna brata. – W Polsce temat chorób psychicznych wciąż należy do sfery tabu – mówi Ewa Audykowska-Wiśniewska. – Konsekwencje, jakie ponosimy, opiekując się osobą dotkniętą taką chorobą, wyrażają się emocjami, a te są dla nas wyniszczające.

Milena Lisiecka dodaje: – W pewnym momencie stajesz się współzależny, zapominasz o własnym życiu i sprowadzasz je do nieustannego ratowania chorej osoby, poświęcasz się jej. Tak też

czyni moja postać.

Warto dodać, że w przypadku Ludwika choroba może wynikać z potrzeby ucieczki przed wymaganiami wszechobecnego ojca. – To oczywiste, że rodzice mają na nas wpływ, a cechy, które od nich przejmujemy, determinują nasze wybory – zarówno nieświadome, jak i świadome – mówi Ewa Audykowska-Wiśniewska. – A presja spełnienia ich oczekiwań może powodować ucieczkę w chorobę psychiczną.

Obie aktorki podkreślają, że tekst jest napisany niemalże jak partytura muzyczna, w której zarówno monologi, dialogi, jak i didaskalia stanowią spójną całość, budującą motywację postaci, i umożliwiają stworzenie kontrastu pomiędzy nimi.

– Dla Dene, która postrzega Ludwika jako geniusza, celem nadrzędnym jest stworzenie bratu komfortowych warunków, umożliwiających mu pracę twórczą w pełnym ładzie, porządku i spokoju – opowiada Lisiecka. – W pewnych momentach ma to niemal kazirodczy wydźwięk – ona marzy o bracie jak kobieta o mężczyźnie, wręcz obsesyjnie i perwersyjnie.

Inny cel towarzyszy Ritter. – Dążę do tego, by Dene przyznała, iż Ludwik jest tyranem, który zniszczył nasze życie. Szukam różnych środków, by przekonać siostrę do cofnięcia decyzji o pozostawieniu Ludwika w domu – mówi Ewa Audykowska-Wiśniewska i kontynuuje: – Chciałam, by feminizm miał wpływ na charakter Ritter. Dlatego podejmuję próbę wyzwolenia się z podporządkowania bratu zanurzonemu w patriarchalnym schemacie.

Milena Lisiecka podkreśla bezbronność i oddanie granej przez siebie postaci: – W gruncie rzeczy to silna kobieta, która w świadomy sposób nie chce dopuścić do siebie grozy całej sytuacji po to, aby próbować utrzymać chociażby pozory godnej i szlachetnej rodziny.

Obie aktorki wspominają, że praca nad spektaklem wymagała ogromnego zaangażowania i precyzji w wykonywaniu zadań scenicznych. – Pozostawałyśmy ze sobą w bliskiej relacji, podczas prób analizując różne pomysły i improwizacje, a jednocześnie ściśle odnosząc się do precyzyjnej analizy tekstu Bernharda – mówi Ewa Audykowska-Wiśniewska.

Lisiecka dodaje: – Trudność polegała na powtarzaniu wciąż tych samych wątków, mnożenia ich na wiele sposobów. Do każdego z nich musiałyśmy stworzyć podtekst, żeby za każdym razem wątek znaczył coś zupełnie innego.

Pod koniec naszej rozmowy spytałem o trudności związane ze spotkaniem z tak bolesnymi tematami. Według Ewy Audykowskiej-Wiśniewskiej „sens pracy aktora polega na rozczytaniu postaci dramatu i osobowości, na którą składa się sposób myślenia i emocje, a ich wynikiem są intencje jako narzędzia pracy nad rolą”.

Milena Lisiecka: – Tekst Bernharda dał nam szansę powrotu do aktorstwa kreacyjnego, które już rzadko się uprawia, a szkoda – patrząc na pracę dawnych mistrzów.

Oglądając „Rodzeństwo” w reżyserii Artura Urbańskiego z wybitnymi rolami Ewy Audykowskiej-Wiśniewskiej i Mileny Lisieckiej, zdałem sobie sprawę, że Łódź nie powinna mieć żadnego kompleksu w stosunku do Warszawy czy Krakowa. Dysponujemy artystami na najwyższym poziomie, z którymi mógłby pracować każdy wybitny, nie tylko Polski, ale i europejski artysta.

Michał Rzepka

**Thomas Bernhard „Rodzeństwo”, reżyseria - Artur Urbanowski, Teatr im. Jaracza, premiera
27 kwietnia 2024.**

Fot. Marcin Nowak